DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 20 Grudnia / 1 Stycznia 1854/5 roku. **№ 1.** Jutro Ś. Makarego Opata.
Wschód słoń. o god. 8 min. 12. — Zachód o g. 3 m. 57.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydane do Zarządu Cywilnego.— W Gatczynie, dnia 13 Listopada 1854 roku.— Posunięci za wysługę lat. Z radców honorowych: inspektor urzędu lekarskiego gubernji Radomskiej Frejer; pełn. ob.: referenta wydziału dochodów niestałych w kom. rząd. prz. i skarbu Bogusławski; naczel. pow. Olknskiego Nieprski; ases. weterynarji w urzędzie lekar. gub. Radomskiej Jurewicz; naczelnika oddziału w rządzie guber. Warszawskim Vorhof; pisarza mag. sol. w Częstochowie gub. Warszawskiej Witanowski i inspektora fabryki tabak w Działoszynie tejże gubernji Linda; lekarzy powiatowych: Bialskiego Kucewicz, Sejneńskiego Helman, Stanisławowskiego Restorf, Pułtuskiego Bałandowicz, Opatowskiego Maciejowski, Płockiego Krassowski, i lekarzy miast: Chełma Pozarzycki i Ostrowa Onoszko, oraz pomocnika lekarza pow. Radzyńskiego Wasilewski.— Na radców honorowych: P. o.: ases. farmac. urzędu lekar. gub. Radomskiej Frick; lekarzy powiatów: Ostrołęckiego Łazowski, Opoczyńskiego Stromfeld, Łęczyckiego Brühl, Gostyńskiego Brudziński, Mławskiego Buckiewicz, i lekarzy miast: Solca Pomarzański, Radomska Słupnicki 1, Jędrzejowa Rumprecht, Pyzdr Szawłowski, Gostynina Wojciechowski, Kozienic Ciepielowski, Szczuczyna Zawadzki, Sierpca Sowiński, Szkalbmierza Kitowski i Staszowa Flügel; pełniący obow., kontrolerów: urzędu konsumcyjnego m. Warszawy Słupnicki 2, i urzędu loterji w Królestwie Żółtowski.— Z sekretarzy kollegjalnych. Peł. ob.: ases. weteryn. w gub. Lubelskiej Grochowski; pomocnika naczelnika pow. Miechowskiego Januszkiewicz, i tłom. w rządzie guber. Augustowskim Siniepupow; budowniczy pow. Przasnyskiego Iżycki; nauczyciele: gimn. guber. w Warszawie Karra i inst. szlach. w Warszawie Roman; p. o. nauczyciela w tymże instytucie, b. młodszy nauczyciel gimn. w Tiflisie Perejra.— Z sekretarza gubernjal. na sekr. kolleg. P. o. sekretarza biura naczelnika pow. Ostrołęckiego Czajewski.—Z regestratora kollegjalnego na sekretarza gubernjalnego: Pełn. ob. tłomacza w rządzie guber. Radomskim Witwieński.—Na regestratora kollegjalnego: Pisarz gimn. gubernjal. w Suwałkach Osipowicz.— II. Przez postanowienia Namiestnika Królestwa. W deputacji szlacheckiej guber. Płockiej. Mianowany: właściciel dóbr Ignacy Sudnik, członkiem honor. deputacji.— Uwolniony od obowiązków na własne żadanie: członek honorowy deputacji Leopold Sokołowski.— III. Przez postanowienie rady administracyjnej. W najwyższej izbie obrachunkowej. Uwolniony od obowiązków: Starszy kontroler w najwyższej izbie obrachunkowej Adolf Loewe, z powodu przeznaczenia go na p. o. młodszego radcy rady budowniczej. (D. n.)

Rząd gubernjalny Warszawski.— Gdy komisja rządowa przychodów i skarbu, w skutku otrzymanej przez wypis z protokułu posiedzenia rady administracyjnej z dnia 24go września (6 października) r. b. wiadomości, że z NAJWYŻSZEJ decyzji, cena przedażna soli warzonej Ciechocińskiej, od początku roku 1855 ustanowioną jest za pud po kop. 90, zamiast po kop. 80, poleciła już magazynom solnym, aby od d. 20 grud. (1 stycznia) 1854/5 r., sól Ciechocińską sprzedawały po kop. 90 za pud, czyli jedną liczbę zawierającą w sobie pudów 6 funtów 10 za ru. sr. 5 kop. 62 i pół; w wykonaniu zatem reskryptu tejże komisji z dnia 25go listopada (7 grudnia) r. b., rząd gubernjalny o zmianie ceny soli Ciechocińskiej, zawiadamia mieszkańców i interesentów aby przy kupnie jej na beczki stosowali się do tejże ceny. Warszawa dnia 10 (22) grudnia 1854 roku.— Gubernator cywilny, radca tajny, J. *Łaszczyński* —Naczelnik kancelarji, B. *Halpert.*

— Jenerał-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOSCI Płautin, dowódca grenadjerskiego korpusu, przyjechał z Petersburga do Warszawy.

+ Otóż i Nowy rok! Patrzcie jak w uroczyste przybrany szaty; z wieńcem na skroni sunie się ku nam by tryumfator starożytny.

Dla tego też wszyscy patrzą nań z upragnieniem.— Jadą, chodzą, biegną, pełzają z radości, iż go oglądać mogą.

W oku cudzem źdźbło widzim, w własném i belki nam dojrzyć trudno; a miłość własna wciąż szepcze na ucho żeśmy lepsi od drugich, żeśmy warci większych fortuny względów. Nigdyśmy nie zadowoleni z tego co mamy, a myśl nasza nieustannie to po ubiegłych dniach, to znów po przyszłości brodzi. Wspomnienia i nadzieje, to fantasmagoria życia; to czarodziejska dekoracja w którą nagę strojemy rzeczywistość. I zaprawdę nie ma podobno człowieka któryby nie miał miłych przeszłości wspomnień i słodkich na przyszłość nadziei. A te nadzieje szczególnie się wiążą z każdym nowym rokiem. Może nowy rok będzie lepszy od przeszłego, może spełni się w nim to czegośmy oczekiwali w starym; i tak to pocieszamy się sami, oczekując z upragnieniem nadejścia owego nowego roku.

Pociesza się zaś każdy w inny sposób, ale najpewniejsza podobno pociecha taka:

»Jam w pracy całą nadzieję położył, a resztę zdałem jako kmieć na Boga.«—O ile dobrze staramy się zrozumieć ważność tej maxymy, o tyle poznamy, żeśmy sami naszego szczęścia szafarzami. Błogo temu kto żywot swój tak urządził, iż w chwili obecnej na przeszłość z radością spogląda, a przyszłości się nie lęka.

»Szczęśliwy także człek, co go cudze szkody uczą rozumu, jako w najpewniejszej szkole, i dadzą poznać głupstwo, w sąsiedzkim rosole.« Boć doświadczenie własne i przykład cudzy, pierwsze krwawo nieraz okupione; drugi tém pożyteczniejszy, że dla nas nie szkodliwy, dzielnie nam wskazują, co nam czynić należy, a czego nam się chronić wypada.

Ludzie każdy rok, znaczą nowemi odkryciami i wynalazkami; czynią to już od chwili jak wyszli z rąk opatrzności; nic przecież dotąd nie potrafili wynaleść lepszego, pożyteczniejszego i bardziej pocieszającego nad to: kochaj bliźniego jak siebie samego, i nie czyń drugiemu co tobie nie miło. Zdania te stanowią kamień węgielny wiary świętej, a przed niemi blednie wszelka ludzka filozofja. Lecz w wynalazkach w których ma udział głowa tylko a nie serce, ród ludzki olbrzymie ciągle czyni postępy! Coby też starożytna Grecja i ów pyszny Rzym, które wszystkich nie Greków i nie Rzymian barbarzyńcami mienili, wyrzekły, na widok naszych kolei żelaznych, paropływów, telegrafów elektrycznych, rozlicznych gatunków broni, drukarń, wreszcie wyrobów wszelkiego rodzaju przemysłu? Wspaniały i zbytkujący Rzym wydałby się biedakiem w porównaniu z dzisiejszym wykwintem i przepychem stolic europejskich. A co to jeszcze wszystko w porównaniu z tém co w przyszłości na drodze wynalazków zdziałanem być może! Aż umysł drętwieje skoro się nad tem zastanowi.

Wszystko się zmienia i doskonali na świecie siłą i działalnością umysłu ludzkiego, i tylko w znaczeniu obyczajowém, człowiek wciąż pozostaje tem czem był i tylko sprawy jego w coraz to nowy kombinują się sposób na stary manier. Nic nowego pod słońcem!

Igrzyskiem są przed Bogiem człowiecze obroty,
Same płużą bo żyją i po śmierci cnoty;
Robi, łowi, kupuje, szuka, wydrze, kradnie,
Każdy człowiek na świecie, aż go śmierć zapadnie.

Wykształcenie złagodziło poniekąd kształty złego w świecie, ale nie wytępi go ostatecznie dopóty, póki serce nie owładnie głowę i nie wprowadzi w życie tych dwu wyżej wspomnianych chrześćjaństwa zasad: »kochaj bliźniego jak siebie samego« i »nie czyń drugiemu, co niechcesz aby tobie czyniono.« Wielkie i małe cele, każde sobie właściwą zdążają koleją ku dalszemu rozwiciu, a z nowym rokiem za nowem uganiają się szczęściem.

Rok jeden w porównaniu z wiekami, jest tem, czem fala w morzu. Fale gonią jedne za drugiemi, wznoszą się i opadają, aż się ostatecznie o brzegi rozbiją, a morze morzem zostaje. Lata po latach płyną, a czas wciąż ten sam.

I nas po latach wielu nie stanie, wrócim do matki ziemi, i tylko to co było zacne, szlachetne, pożyteczne, rozumne, nie zginie.—Takiego to szczęścia życzymy wszystkim czytelnikom naszym z tym nowym 1855 rokiem.

Wczoraj w obu resursach miały miejsce bale. Ba-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Niech pan tańczy, to się pan wytrzeźwi, ściskając go za rękę, ze szczerym uśmiechem odrzekła panna.

— Zamawiam panią do mazurka, rzekł Edward i stosując sie do zwyczajów, z któremi go alter-ego obeznał, ucałował ze stron obu pulchną jéj łapkę.

— Na cóż mnie pan zamawia?

— Żeby już pani z nikim innym, tylko ze mną mazurka tańczyła,

— Aha! Dobrze! — Ja się uczyłam u madam w mieście bo byłam u madam, ale niewiem czy tu kto więcéj potrafi.

— Będziemy więc solo tańczyć, zawołał z energicznym giestem Edward, całując drugą jéj rękę.

— Ten młody pan z Marzenic coś czy nie zaśmiało? szepnęła mamie Gułajskiéj siedząca przy niéj jéjmość.

— Młodzi oboje, odrzekła mama z marzącym uśmiechem, patrząc na męża, co wsparty o piec przebierał palcami po brzuchu.

Przy pannie Antoninie siedziały na kanapie dwie panny Gułajskie przystojne z zadartemi noskami, w szamoa sukienkach, daléj młoda mężatka w wiśniowym szlafroczku, w czepku z bułdeneżami i szychowemi ozdóbkami, daléj podlot zézowaty, daléj panna czy pani, któréj duże kolczyki, coś pośredniego między skrzydłem a wachlarzem w ręku, nadawało minę przewodniczki zebrania, daléj w lila sukience wesołe jakieś stworzenie o jasnych włosach a nareszcie w kącie, przy oknie, tuż przy muzyce, potulna w ziemię patrząca istota, któréj twarz mizerna i nieśmiałość uderzyły Edwarda przeglądającego tancerki. Cieszyło go niezmiernie, gdy dostrzegał jak pod promieniami jego spojrzenia krygowały się i prostowały tameczne panie, a nawet jéjmoście starsze sznurowały usta, skoro obok nich przechodząc, wracał do tancerzy, co się we drzwiach i w koło drzwi od alkierza rozwinęli. Prócz Melchjora, Baltazara i alter-ego wójta gminy, był tam jeszcze wysoki o szerokich barkach jegomość w piaskowym fraku, syn zamożnego propinatora z miasteczka,— był i chirurg trzeciéj klasy w okularach, w węgierce; był chudy, młody nauczyciel szkoły elementarnéj w długim surducie oraz dwóch właścicieli ziemskich trzech lub cztero włókowych.

— Cóżmy tylko sztajera będziemy tańczyli ciągle? zapytał Edward eleganta.

— To jest niby walca pan dobr. nadmienia, odpowiedziano grzecznie.

— Sztajer czy walec, wszystko to jedno! rzekł niecierpliwie Edward. Trzeba było rozpocząć polonezem.

— E, panie, tu nie Warszawa! mruknął jąkając się frak piaskowy z poufałą pewnością.

— Ale też i nie karczma, pisnął nosowo głos nauczyciela, który się potem zarumienił i uśmiechnął do Baltazara.

Jegomości w piaskowym fraku, drgnęła gruba ręka, podrapał się nią po kudłatéj czuprynie a z małych oczek coś nader brzydkiego wyjrzało, odchrząknął i poszedł tańczyć z panną Antoniną, naco pan Maciéj żwawiéj zaczął klepać się po brzuchu, patrząc z boku na Edwarda a pani Maciejowa objęła miłem spojrzeniem obu tancerzy córeczki.

Widząc Edward, że nie wiele wskóra z formalistą alter-ego, zbliżył się do konnego strażnika.

— Ślicznie panna Antonina tańczy! rzekł na wstępie.

wiono się także w wielu miejscach prywatnych, oraz na składkowych zebraniach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 14 Grudnia. Na dzisiejszém posiedzeniu izby wyższéj, książe Newcastle minister wojny, przedstawił bil żądający upoważnienia do zaciągu 15tu tysięcy cudzoziemskich żołnierzy. Lord Ellenborough potępił ten bil uważając za rzecz przeciwną konstytucji i niesprawiedliwą, by miejsce milicjantów, którzy wysłanemi zostaną za granice kraju, zaciągnąć cudzoziemców. Książe Richmond objawił nadzieję, iż nie będą zaciągać ani zbiegów, ani jeńców. Lord Derby poparł te uwagi. Lord Aberdeen bronił mocno bilu, który został przypuszczony i odczytany po raz pierwszy.— W izbie niższéj lord Russell oświadczył, że rząd dziś się spodziewa telegrafem, wiadomości o zamianie ratyfikacji traktatu z Austrją. Zaraz po otrzymaniu traktatu ratyfikowanego przedstawi go izbie. Następnie bil milicji przyjęto po drugiém odczytaniu. Lord Palmerston oświadczył, że żadna zmiana nie zajdzie w organizacji pułków milicji; za powrotem zostaną znowu milicją hrabstw. Pan Sidney Herbert, sekretarz wojny, dodał, że oficerowie milicji nie będą mieli stopnia w kadrach armji, by nie zniechęcać oficerów linjowego wojska.

Królowa w następnych wyrazach odpowiedziała na adres izby parów: »Milordowie, dziękuję wam za wasz prawy adres. Liczę na serdeczne współdziałanie wasze co do środków koniecznych dla silnego prowadzenia wojny. Mam nadzieję w Opatrzności, że wypadki doprowadzą nas do pokoju, który będzie mógł być zawartym na podstawie pewnéj i trwałéj.«

W izbie niższéj, adres z odpowiedzią na mowę tronową, został przyjęty jednomyślnie w dniu 13. Posiedzenie było nader burzliwe a lord John Russell oświadczył, że na »nieszczęście« traktat zawarty w Wiedniu w dniu 2gim grudnia nie obejmuje nic stanowczego, że Austrja nie przyrzekła jeszcze swego współdziałania w wojnie, że do téj pory to mocarstwo nie jest związane żadném zobowiązaniem koniecznem, że Austrja, gdy zechce, może oświadczyć w ostatniéj chwili, iż nie czuje się obowiązaną i tém wcale nie da dowodu złéj wiary, ani też nie przełamie swych dzisiejszych zobowiązań.

Równie ważném było oświadczenie lorda Aberdeen w izbie wyższéj; oświadczył on, że traktat z Austrją nie obejmuje żadnego warunku, którymby mocarstwa zachodnie zaręczyły Austrji całość jéj posiadłości terrytorjalnych; minister dodał nawet, że nigdy zobowiązanie podobnego rodzaju nie mogło istnieć w zamiarach rządu angielskiego. (*Jour. de St. Peters.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 23go grudnia: »Cóż zostaje z 50,000 ludzi przeszło, najlepszéj krwi naszego kraju, którzy teraz reprezentują o 3,000 mil od domu, honor, chwałę, wpływ, męstwo i zręczność naszego plemienia? W téj chwili byłoby nawet zawczesnie wnosić o losie tych twardych ludzi, co z liczby 54,000 pozostali przy życiu. Czy mają daléj prowadzić nierówną walkę—marznąc, moknąc, mrząc głód, opuszczeni i zaniedbani ze wszystkiem? Czyliż lekkie pogorszenie ich mnogich dolegliwości — spadnięcie termometru o parę stopni niżéj zera, albo trochę więcéj cali deszczu — wyczerpało ich zupełnie, lub zostawiło dość mocy dla dokonania bespiecznego odwrotu? Czyli też ośmielać się mamy do nadziei, że sama rospacz wymogła świetniejszą alternatywę, uderzenia na miasto z mniejszą cokolwiek stratą ludzi niżby zrządził drugi miesiąc bezczynności? Po strasznéj i coraz to straszniejszéj historji tego oblężenia, nie możem się tak wiele spodziewać. Jeżeli więc to nie zostało dotąd zrobioném, jakaż będzie druga alternatywa? Ta oto, że armja znajduje się teraz w gorszym stanie, niżeli była kiedykolwiek. Mówimy to z namysłem. Posiłki i zasoby wysłane tam po dzień 23 grudnia, podniosą tylko armję liczebnie do téj siły, jaką miała przy wylądowaniu, odtrącając pewien ubytek, z posiłków, przez śmierć i choroby, i spożycie żywności, oraz użycie materjałów z zapasów. Lecz jeżeli armja ta liczebnie mocniejszą nie jest, to fizycznie i moralnie gorsza. Prawda, żeśmy w ostatnich czasach ogromne poczynili wysilenia, ale nikt nie jest w stanie powiedzieć, o ile wszystko spóźnionem zostało, nawet w kraju, przez nagłość i przez żywioły. Przy zachodnich wiatrach z dni ostatnich, największe nawet parostatki nie mogą wypłynąć z Kanału ani z portu Liverpool, a mnóstwo żaglowych okrętów i parostatków szrubowych średniéj siły zależy całkiem od pogody. Ani szyny żadne, ani statek, nie opuścił teraz naszych brzegów, prócz baraków trochy. Ogromne ilości ciepłéj odzieży, mięsa konserwowanego i obiadów wilijnych i nie wiemy co tam więcéj jeszcze, stoją dotąd w przystani. Przy takiéj pogodzie jak dotąd panująca, lękać się nawet przychodzi o kilka ciężko ładownych okrętów, które się obecnie na morzu znajdują. W każdym przypadku, gdyby armja zapotrzebowała zasobów w téj chwili, niejbylibyśmy w stanie ich wysłać. Wszystko to dość jest złe; lecz jakkolwiek ciemny to obraz z téj strony wzięty, gorszym jest z drugiéj, albowiem jeszcze mniéj zostawia nadziei.

Nie mamy zwyczaju przekręcać rzeczy. Nietylko z własnéj naszéj mówimy korrespondencji. Nie powiadamy co myślimy tylko sami. Piszemy z treści jawnéj wszystkich listów odebranych w kraju, i wyrażamy zdanie i opinję doświadczonych żołnierzy i dobrze poinformowanych ludzi, kiedy mówim, że najszlachetniejsza armja jaką Anglja kiedykolwiek z ziemi swéj wysłała, stała się ofiarą złego zarządzenia. Niedbałość, ospałość, arystokratyczna pycha, urzędowa obojętność, fawory, rutyna, przewrotność i głupota panują, hulają i wichrzą w obozie przed Sebastopolem, w Bałakławskiéj przystani, w szpitalach Skutarskich, a o ile więcéj w domu, nie odważymy się powiedzieć. Powiadamy to z największą odrazą — nikt nie nie widział ani nie słyszał o naczelnym wodzu. Oficerowie który wylądowali 14 września i bezprzestannie brali udział we wszystkich działaniach oblężniczych, nie znają nawet oblicza swojego dowódcy. Mniemano zawsze, że osobiste ukazywanie się księcia Wellingtona, było zwyczajną rzeczą dla żołnierzy jego armji. Czyliż to wszystko myth tylko, czyli też wojna tak się zmieniła, że kampańja, a nawet bitwa, może być teraz wiedzioną z pokoju za pośrednictwem adjutantów i posyłek? Jeżeli sam sztab zastępuje niewidzialność dowódcy, nie mamy się co skarżyć na wojskową fikcję, mającą wielkie podobieństwo z odosobnieniem i nietykalnością Korony. Ale nieszczęściem, sztab ten składa się podobno z młodéj szlachty, o których odwadze i honorze nikt nie wątpi, ale którzy pozbawieni są doświadczenia, bez wielkiego współczucia w ciężkich trudach dla tak dalece niższych istot, jak pułkowi oficerowie i żołnierze prości, i nawykłych najważniejsze sprawy traktować z niebespiecznem zaniedbaniem *(nonchalance)*. Nieszczęściem, wszystko to są skutki nader bliską styczność mające z faktem niewidzialnego, niepokazującego się wodza. Gdyby oko dowódcy zwróciło się było na nieład w Bałakławskiéj przystani, na nieprzebyty stan drogi z tego miejsca do obozu, na nędzne położenie samego obozu, na stan przykopów, na nieosłonięty stan prawego skrzydła przed bitwą pod Inkermanem, a przedewszystkiem na okoliczności, w których złowroga szarża pod Bałakławą dokonaną została — to możemy śmiało twierdzić, że tak zdolny człowiek jak lord Raglan, byłby niezawodnie zapobiegł takim błędom i zaniedbaniom. Powtarzamy tu tylko echem wszystkie listy z wdowni wojny. W oficerach równie jak i w żołnierzach napotykamy spokojne, zrezygnowane, lecz niezmiętne przekonanie, że cała sprawa jest sfuszerowaną w sposób najstraszliwszy i bez nadziei. Każdy postrzega to we własnym stanie, w losie towarzyszy, w stanie obozu i w postępach oblężenia. Młodzi panicze, wychowani w zbytkach wszelakich, z obfitym zapasem wszystkich wojskowych wygód, do dzisiejszego dnia noszą jeszcze dzień i noc wytarte do nitki suknie, chodzą w podartych butach, w których wylądowali dnia 14 września. Nie mają żadnego sposobu sprowadzić rzeczy pozostałych na statkach przewozowych.

Co się dzieje ze wszystkiem wysłanem do Bałakławy, nikt nie wie. Ale kiedy te rzeczy gniją, tysiące ginie z ich niedostatku. Każdy wskazać może coś coby zdziałanem być powinno, lecz nie ma nikogo, coby to wykonać roskazał, a 50,000 ludzi, albo to co teraz z nich zostało, czekają, wyglądają z otwartemi oczyma, ale z związanemi rękami, zaczarowani, bliscy zguby i zatracenia.

Czyliż który list, albo który oficer co z wojny powrócił, powiada co innego? Owszem, przeciwnie, i powinno to być wiadome każdemu, jak jest nam wiadomém, że listy doszłe do prywatnych osób, a nieogłoszone, bo możeby zaszkodziły piszącym w oczach ich przełożonych, podają jeszcze daleko posępniejsze opisy, niżeli te listy któreśmy tu poważyli się ogłosić. Ciężar spadł na nas i musimy to wypowiedzieć.

Jeżeli lord Raglan jest takim człowiekiem jak myślano, a nikt nie wątpi o wysokiéj jego odwadze, doskonałéj przytomności, i wielkiéj zręczności w poprzednich jego usługach—potrzebuje lepszych narzędzi.

Potrzebuje lepszych pomocników i lepszego sztabu, ludzi, którzyby zastąpili tę wszędobytność do któréj wódz niesposobny, którzyby mu wszystko donosili, wskazywali potrzeby wojska, brali roskazy, i doglądali ich wykonania. Wyślijcie ludzi, którzyby ocalili armję nie od Rossjan, choć ci są dość groźni, ale od rospaczy, która opada umysły wszystkich, i w końcu przeszkadza prowadzeniu wyprawy. Mały pożytek

---

— Nie wielka zasługa, uczyła się przecie u madam, odpowiedział żwawo Baltazar, podrzucając zgrabnie ramieniem szlifę.

— A zresztą kto ładny, to mu zawsze ładnie, wtrącił nauczyciel.

— Gadałbyś..... abecadło! mruknął Melchjor, młode to, więc ujdzie...

— Powiedzcie mi państwo, czemuśmy, u licha, nie zaczęli tańczyć od poloneza? zapytał Edward, zwracając się głównie do Melchjora.

— Wartoby, mówisz panie bracie jak z książki, odrzekł skwapliwie szanowny vicegospodarz, co na sobie pierwszym, widać dla przykładu, zaczął uczuwać wpływ miejscowéj gościnności.

— Zapewnie, kiedy pan powiada, odezwał się grzecznie Eskulap w węgierce, który dziwną uczuł sympatję do czamarki Edwarda.

— Poloneza, poloneza! zawołali nauczyciel i Baltazar, zwracając się do właścicieli ziemskich.

— Trzeba prosić starszych, żeby zaczęli, gospodarza domu, rzekł Edward.

— Poczekajcie! Trzeba naprzód kalafonji dla muzyki, zawołał Melchjor, idąc z gąsiorem do brodatego klarnecisty, pejsatego skrzypka i szajgeca tamburyna.

Dziwnie fałszowany polonez Kurpińskiego rozległ się po stancji i alkierzu.

— Zacznij pan dobr. z panią Gułajską, to się pary zbiorą, poszepnął nauczyciel do Edwarda, co też jakby za danym znakiem, nie bacząc, że starsi powinni byli rospocząć, zbliżył się do pani domu i zaprosił ją do polskiego.

— Widzisz go, fumy w głowie, panicz! mruknął frak piaskowy, drapiąc się znów po czuprynie.

Już wszystkie prawie pary uformowały się a pan Gułajski żadną miarą nie chciał pozwolić, żeby mu Edward ustąpił miejsca, gdy nauczyciel poszepnął coś do ucha panience w białéj sukni.

— Ah, prawda, dziadzio! dziadzio! zawołała panienka pędem biegnąc z nim do alkierza, skąd po chwili wyszli oboje z pochylonym staruszkiem łysiutkim i chudym. Miał na sobie, długą wypłowiałą i wytartą kapotę, resztkami wyszarzanego pasa obwiązaną w biodrach, zwyczajne buty palone, pod pachą dźwigał białą, zbrukaną czapkę, z czarnym barankiem, widać było sygnet z krwawnikiem na drżącéj ręce, którą się opierał na kiju.

— Cho, cho, panie, tedy owo poruszono i jegomości, odezwał się p. Maciéj!

— Nieopędzisz się, panie święty, dzieciom, odrzekł lakonicznie starzec, na wpół przygasłém spojrzeniem wiodąc w stronę, skąd głos usłyszał.

— Teraz mamy prawdziwą pierwszą parę, zawołał Edward do pani Gułajskiéj, pozwolisz pani, że ustąpię miejsca starcowi. Z prawa mu się należy.

— To nic nie znaczy, panie Olelski, to staruszek tak sobie, odrzekła jéjmość wstrzymując tancerza.

— E, jegomość nie do tańca, ale kiedy taka pańska wola, niechno jegomość z żoną moją zatańczy poloneza, odezwał się gospodarz domu.

— Niech pan dobrodziéj raczy nam przewodniczyć, odezwał się grzecznie do starego Edward.

— To mi głos, panie święty, nieznany, odparł starzec. Anielko, kto to taki?

Nauczyciel zbliżył się i poszepnął mu parę słów na ucho.

— Ba, ba, panie święty, czysta krew! Dobrze, dobrze panie młody, tylko mnie jéjmość, pani Maciejowa, trzymajcie dobrze za rękę, odparł starzec i oddawszy laskę magistrowi stanął przy pani Gułajskiéj.

Nauczyciel chciał tymczasem podać rękę pannie Anieli.

przyjdzie z wysłania posiłków tysiącami, dopóki nie przedsięweźmiem kroków do lepszego ich użycia. Dziś idą one wprost do grobów, i zaczynają padać dziesiątkami jak tylko na ląd wysiądą. Nieład spotyka ich na brzegu, i trapi ich, dręczy, morduje, wycieńcza i tak niszczy, że w końcu zostają z nich tylko znędzniałe widma. Żołnierze na Półwyspie, kiedy ujrzeli Księcia Wellingtona po jakiéj nieobecności, mieli zwyczaj wołać, że twarz jego więcéj im dobrego czyni, aniżeli przybycie dziesięciu pułków. Takiéj głowy, albo pomocników jéj wyrównywających, właśnie potrzeba nam w Krymie. (*Times.*).

— *Times* z własnéj korrespondencji z Krymu, podaje co następuje:

Obóz przed Sebastopolem 4 grudnia.

Gdyby któremu z naszych wielkich geologów zachciało się wypróbować prawdziwość ich teorji o tém jak wyglądał niegdyś świat pierwotny, albo gdyby zapragnął upewnić się w tém, jaki widok przedstawił się oczom Noego, kiedy wyjrzał z Arki na Araracie, to nie mógłby nic zrobić lepszego, jak mało myśląc, przyjechać tu do nas. Cały obszar górnéj płaszczyzny, na któréj leży »Obóz przed Sebastopolem«—cały ten obszar od cypla przy Bałakławie aż do Chersonezu, a stąd aż do doliny Inkermańskiéj, — w téj chwili śliczniej posłużyćby mógł na przyjęcie i wielkie uraczenie wszelakiego rodzaju ichtyozaurów, zaurów i krokodylów, bo stanowi straszną, czarną, paskudną przestrzeń kała podziurawioną kałużami zgniłéj wody i poprzerzynaną ciemno-brudnemi obrzydłemi strumieniami, spływającemi wzdłuż i w szerz po jarach. W najpustszych zaułkach Londynu, gdzie się zwalają śmieciska, w najbrudniejszych zakątkach wielkiéj metropolji, około lasku St. John, gdzie miasto i wieś od dawna walkę z sobą prowadzą i spustoszeniem naznaczyły pola o które bój wiodą, gdzie kupy ziemi, tajemnicze jamy i doły wodą napełnione i zgniłe belki i stosy gruzów świadczą o zwycięskich usiłowaniach cywilizowanego człowieka i pierwszego w nich zapaśnika, budowniczego kuszącego się o zdobycie materjalnéj rękojmi w przyrodzie, na dnie łożyska Tamizy, kiedy jéj wody opadną, tam widziałem i każdy widział coś na małą skalę podobnego do tego co tu się oczom przedstawia na tym biednym kilko-milowym obszarze, na którym Brytyjczycy i Gallowie bój wiodą przeciw Rossjanom i z dawna sprzymierzonéj z nimi zimie. Tylko coś podobnego powiadam, bo w takich miejscach ledwie dojrzysz znaku życia, a tu wszystko w ruchu i krzątaninie.

»Chaos wrócił wyraźnie.« Wielkie bagnisko miejscami na stopę, miejscami na dwie głębokie, ciągnie się od doliny Inkermańskiéj, aż do morza przy Bałakławie. Wydeptały go głęboko na wszystkie strony kopyta mułów, koni i wielbłądów. Pozarzynały w niém głębokie koleje koła wozów i arabasów, a białe namioty porozrzucane na jego przestrzeni i nieliczne tu i owdzie białe domki i otulona wreszcie kwatera lorda Raglana, dziwny stanowią kontrast z czarném głębokiém błotem, na którém się wybitnie odrzynają. Na całéj jego przestrzeni leżą porozrzucane szkielety koni i innych zwierząt oprawiane przez psy i głęboko w wodzie zagrzęzłe.

Stada sępów przelatują nad głowami; chciwe na ścierw kruki i brzydkie ptastwo drapieżne, uwija się po nad temi łupami, odgrażając się paskudnym psiskom uczłującym pod niemi, albo posępnie siedzą, ciężkie odbywając trawienie, z głowami zwieszonemi i skrzydłami ciekącemi na szczątkach swoich bankietów.

Na tym tu gruncie, zdobytym nareszcie wielkim mozołem i wysileniem i opłaconym utratą życia tylu zwierząt zaprzęgowych, ludzie i konie muszą się dobijać z Bałakławy, o jakie cztery lub pięć mil o siano, zboże, suchary i wieprzowinę, które stanowią żywność naszéj armji. Codzień ponosić muszą te same trudy, bo żywieni jesteśmy codziennym chlebem i tylko pół racji go dostajemy. Konie padają po drodze z wycieńczenia, a ładunki z nich ściągane pomnażają brzemiona zbiedzonych ich towarzyszów, którym się przeżyć ich udało; a potém, po kilku wysileniach, żeby się wydobyć z téj »Kałuży Zwątpienia« biedne stworzenia padają także i leżą, czekając śmierci. Ludzie grzęzną, tłuką się i dobywają jak mogą z ciężkiego błocka, klnąc na czém ziemia stoi, albo siadają na wystérczających kamieniach do ostatnich sił wycieńczeni: otóż to obrazy straszne i rozpaczne nie do opisania. Częstokroć przeciążonych pracą i słabujących żołnierzy napada po drodze choroba, i smutny widok konającego przed oczami swemi spółrodaka uderza każdego przechodnia, widok tém boleśniejszy, że wszelka pomoc tu napróżna i niepodobna. Oficerowie w ogromnych buciskach majtków, przepłaconych w Bałakławie w czwórnasób ceny właściwéj, wloką się, drepcząc wytrwale, w nadziei doniesienia do namiotów swoich garnka z mięsem oszczędzoném, albo ptaka jakiego, zakupionego za bajeczną summę w tém mieście, istnym wzorze zdzierstwa, a spieszą się, żeby dojść nim się spali wyznaczona na kuchnię racja drzewa. Trzeba na to wprawnego oka żołnierza, żeby rozpoznać teraz kapitana od kaprala, włóczących się na błotem tynkowanych, zbiedzonych szkapach, z ogonami poszarganemi i błotem pokrytych. Chluba i nadzieja naszéj arystokracji, naszéj *gentry*, naszéj przemysłowéj *bourgeoisie*, naszego bankierskiego świata, naszych okrętowych panów i naszych pieniądzo-robnych i pieniężnych klass, prezentuje się tu z twarzami wątpliwie ubarwionemi, w wytartych i poplamionych sukniach, w ekscentrycznie ogromnych surdutach i rozmaitych nagłówkach, i widzisz jak się to wszystko po błotnych dziurach przechodząc raz wraz przewraca, dążąc z Bałakławy do obozu i dźwiga na plecach to wiązkę drew na ogień, to rozczochrane indyki, to wianek cebuli, albo wór z kartoflami, albo bochny sera Holenderskiego, prawie tak straszne jak kule Rossyjskie, chleb, butelki z winem i wódką, dziki z masłem, różne przyprawy sosów od ekonomizznegr ale plugawego *saveloy*, aż do delikatnego, w srebro zdobnego sosu Bolwickiego. Nie ma co mówić, wyglądają oni strasznie „nie honorowo.“ Najżywsze podejrzenia urzędników z Bow Street obudziłoby zjawienie się ich w sądzie. Bo są zarośli, zabłoceni, a policja pewnoby w raporcie o nich powiedziała, że „mają minę cudzoziemców,—a przecież ogromna ich większość są to najszlachetniejszego rodu, najlepsze, najdzielniejsze chłopaki w Europie, — są to ludzie co się nie boją ani niewygód, ani umartwień, ani burzy i niepogód, co śród cierpień i trudów rzadko na duchu upadają, a nigdy nie rozpaczają, co najpiękniejszemi przykładami męstwa i znamienitéj dzielności, wytrwałości i niezachwianego hartu duszy, podniecają i ożywiają dzielnych swych towarzyszów.

Musimy teraz robić co tylko można, żeby sobie powetować te wszystkie straszne biedy, co spadły na nas przez niedbalstwo; nie ma najmniejszego tłómaczenia na to co się stało, a w dodatku do utrapień naszych, z powodu braku jakiéj takiéj komunikacji między obozem i Bałakławą, co nam się tak dotkliwie dał we znaki, — musimy wyznać, że to utrapienie było najokropniejsze ze wszystkich. Działania oblężnicze przerywane były czasem zupełnie, czasem w części, a atak na Sebastopol idzie powolnie i słabo. Ani armat, ani amunicji, nie można było dostawić do baterji.

Ilość dział ciężkich, kul, granatów i prochu, wyładowywana codziennie, pod nadzorem kapitana artylerji Anderson, jest ogromna, ale to wszystko leży bezpożytecznie i ani się spodziewać, żeby mogło być dostawione na właściwe miejsce.

Zwyczajna i prosta przezorność, szczerze i uroczyście powiadam, byłaby zapobiegła brakowi odzieży, brakowi paliwa, schronienia, żywności, który tak drogo armja i kraj przypłacily.

Śmiertelność między Turkami doszła teraz do rozmiarów istotnéj plagi. Wszystkie zmysły obraża i dotyka przykry codzienny widok na ulicach, procesji ludzi dźwigających na pół okryte trupy na noszach, w najbardziéj zajętych godzinach dnia, aż nareszcie pułkownik Daveney wydał rozkaz, a raczéj dozwolił, żeby Turcy zmarłych swoich grzebali na spadku wzgórza, za miastem. Wczoraj przed wieczorem, przeszło 70 ciał poniesiono na wieczne schronienie, i złożono w płytkich grobach, zaledwie kilka cali głębokich, i zostawiono pokryte kilku łopatami ziemi i żwiru, razem ile się zmieścić mogło. Dziś toż samo miało miejsce. Wejrzenie ciał zmarłych jest okropne, wycieńczone do ostatniego stopnia, z twarzami i głowami nabrzmiałemi i wybladłemi, z krwią sączącą się otworami nosa i uszu; leżą one szeregami na stoku wzgórza, gdy żywi, którzy rychło jak się zdaje pójdą za niemi, kopią im groby. Naliczyłem 35 trupów leżących na ziemi, a to jeszcze bardzo rano; na wzgórze idą ludzie niosący wiele mar z trupami.

Powiadają, że liczba próśb do lorda Raglan o uwolnienie od służby, o wyjazd lub o przejście na pół żołdu, ma być bardzo wielką.

Wkrótce po burzy z 14go listopada, spotkałem jednego z oficerów komissorjatu, wracającego z Bałakławy, z twarzą promieniejącą z radości, jaką nie łatwo tu ujrzeć pod te czasy, zważywszy, że było zimno, mokro, a na drodze błoto po kolana. Winszuj mi, proszę cię—rzekł do mnie—wszystkie moje błogosławione papiery, wykazy, księgi i rachunki, jakie tylko miałem poleciały do Sebastopola, co mię bardzo cieszy. (*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Grudnia. Dziś przedstawiony został ciału prawodawczemu projekt pożyczki 500 miljonów fr.

— Przepraszam pana, do mnie z prawa ta dama należy, odezwał się Edward.

— A i owszem, chętnie odstępuje panu, tańcz z panem rzekł do panny Anieli, która nieśmiało podała rękę Edwardowi.

— Czy to brat pani? zapytał po chwili.

— Rodzony.

— A ten starzec?

— To nasz dziadzio! odrzekła Anielka, podnosząc na Edwarda parę lękliwych ocząt, koloru habru, ocienionych długiemi rzęsami i kształtnych brwi łukami. Po pulchnéj łapce panny Antoniny, któréj spojrzenie zdaleka go szukało i po tłustéj ręce pani Gułajskiéj, zdziwiła go szczupła rączka Anieli.

Tymczasem dziadek w pasie, pod bok się ująwszy, z wdziękiem właściwym tylko ubiorowi, jaki jego kapota przypominała, prowadził panią Gułajską.— Pomarszczone i wychudłe a kościste lice starca, którego łysa czaszka świeciła się jakby polerowana, nieco się rozjaśniło, kilkokrotnie sięgnął ręką do dwóch zatabaczonych kosmyków wypełzłego wąsa, jakby go chciał z fantazją pokręcić.

— Panie Swięty! na lewo, panowie bracia! zawołał, z trudnością okręcając się przy tancerce.— No, a teraz wypadałoby klęknąć i wznieść toast ale na mnie starego już dosyć. Nogi, mościa dobr. niesłużą rzekł po chwili, całując jéjmość w rękę i przygasłem spojrzeniem szukając wnuków.

Nauczyciel odprowadził go do alkierza, gdzie starzec przy piecu zostawił sobie pół szklanki ciepłego krupniku, którą od czasu obiadu powoli wysączał.

Stosując się do zwyczaju, chciał Edward po ukończenia poloneza pocałować w rękę Anielkę ale wydarła mu ją i uciekła do alkierza. Podążył za nią.

— Podaj no mi wasan, mój kordjałek, mówił właśnie stary do wnuka. A, to pan młody wnuk pani chorążyny. O, znałem nieboszczyka chorążego, świeć panie.

— Służę panu do mazurka, szepnęła do Edwarda wbiegająca panna Antonina, ze zdziwieniem przyglądając się grupie przy piecu.

Pierwsza wzięła tancerza za rękę i wprowadziła do stancji.

— O czem pan rozmawiałeś z jegomością? zapytała po chwili.

— O krupniczku.

— Chyba! To stary pijak.

— Ale wnuki jak go kochają, uczciwi! Panna Aniela to krewna pani?

— Tak... niby... dobra dziewczyna ale chorowicie to bardzo.

— Zaczynamy mazura! zawołał Edward, puszczając się w taniec, gdzie ciągłe brzęczenie ostróg łechtało mu ucho przyjemnie.

— Więcéj par nie ma?

— Może się i znajdzie, odezwał się fagotowy głos alter-ego wójta, który wysunął się z sukienką szamoa do dziwnego tańca. Była to niby galopada z tłumionemi przytupywaniami.

— Taki sobie gubernjalny! rzekł do Edwarda, po dwukrotnem ucałowaniu rączek swojéj tancerki.

— Jakto? gubernjalny?

— Jak-em był na kassyno, lat temu trzy, właśnie po mazurze sam pan prezydent raczył wzmiankować.

— Prócz nas dwóch czy więcéj par nie będzie?

— Może! odparł dyplomatycznie, wątpiącem spojrzeniem poglądając po obecnych.

— Zapomniałeś o jednym jeszcze. Toć przecie koléj na byłego zastępcę wice-wachmistrza, odezwał się Melchjor niepewnym krokiem zbliżając się do Anielki, która gdy mu odmówiła, ujął dłoń primadonny i choć niebardzo zgrabnego ale tak głośnego wyciął na początek hołupca, że Edward chcąc go zakasować, jeszcze raz puścił się za nim z jego siostrą.

— Ostro! po ułańsku, panie bracie! wołał Melchjor. Nameczywszy tancerkę nietylko ją w każdą

Sposób dopełnienia jéj i stopa wypuszczenia, nie są dotąd oznaczone. (*Neue Pr. Zeitung.*)

HISZPANJA.

Madryt 21 Grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezy przyjęły projekt adresu odpowiadającego na mowę tronową. Następnie rozpoczęły się rozprawy nad projektem prawa oznaczającego etat armji na 70 tysięcy na rok 1855. Przedstawiono poprawkę żądającą zmniejszenia o 20,000 żołnierzy; nie wiemy jeszcze jak izba przyjęła tę poprawkę, ale nie zdaje się prawdopodobném, żeby zgodzono się na nią. Komissje zajmujące się projektami praw przedstawionemi przez gabinet, są w ogóle przychylne rządowi. (*I. B.*)

Madryt 27 Grudnia. (Depesza telegraficzna). W dniu dzisiejszym królowa rozdała gwardji narodowéj choręgwie. (*Neue Preussische Zeitung.*)

TURCJA.

Konstantynopol 4 Grudnia. Minister skarbu Mussa-Safeti-pasza, objął wydział handlu, a Szafik-pasza były dyrektor admiralicji, nastąpił po nim, w ministerstwie skarbu. Przypisują tę modyfikację gabinetową wpływowi lorda Redcliffe, z powodu że Mussa-pasza wyłączył członków europejskich z komissji mającéj czuwać nad użyciem summ z pożyczki.

— Wiadomości z Konstantynopola pod powyższą datą przesłane do *Gazety Augsburskiéj* przez telegraf tryestyński podają co następuje:

Wojska przechodzą tędy bez przerwy, udając się do Krymu. Francuzi pozostawili pod Bałakławą same tylko paropływy, ale anglicy mają tam także statki żaglowe.—Biega wieść, że książe Napoleon chce powrócić do Francji.—Książe Cambridge dotknięty powolną gorączką, zamieszkuje jeden pałac w Pera. Oczekuje on instrukcji z Londynu. — Zavet-pasza pozostaje dotąd bez urzędu.

— Piszą z Bukarestu do *Preuss. Corres.*, że komisarz turecki Derwisz-pasza powrócił z Jassy do tego miasta w dniu 28mym listopada. W tymże dniu pułkownik angielski Siemons przykomenderowany do Omera-paszy, wyjechał ze zleceniami od niego do Krymu.—Książe Stirbey ustępując naleganiom turków, usunął wielu urzędników, którym zarzucano nieprzychylność dla zachodu. Z tego samego powodu spadar Cheresko podał się do dymissji, którą hospodar przyjął, ale z oświadczeniem głębokiego żalu. Książe widział się także zmuszonym oddalić pułkownika Salomon swego adjutanta i dowódcę pandurów, chociaż mu to przyszło z wielką przykrością.

— Według listów z Bukarestu 8 grudnia, utrzymywała się pogłoska o nieprzyjaznych zajściach między Omer-paszą i ministrem wojny. Dodają, że Serdar kilkakrotnie zagroził podaniem się do dymisji.

— *Soldatenfreund* zapewnia według doniesień telegraficznych z Bukarestu, że 20,000 żołnierzy armji Omera-paszy postępowały forsownemi marszami do Warny, gdzie ten ostatni, który chce być obecnym przy wsiadaniu wojska na statki, oczekiwany był w dniu 15 grudnia. Z Warny ma on udać się do Konstantynopola a potem do Szumli, gdzie jest główna kwatera armji turecko-europejskiéj zostającéj pod jego rozkazami. Ferik-Mahmud-pasza dowodzić będzie korpusem wyprawy. »Zapewniają nas, dodaje *Soldatenfreund*, że te 20,000 żołnierzy ma wylądować w Eupatorji, aby zagrozić Perekopowi, co przed trzema miesiącami mogło mieć nader ważne skutki, ale co obecnie nie ma już tak wielkiéj ważności, ponieważ Perekop, ten klucz Krymu, nie był stracony z oczu ani na chwilę przez Rossjan. Jeśli nakoniec wiadomości nasze bezpośrednio otrzymane z Krymu 1 grudnia, według których prawdziwy cel sprzymierzonych, zdobycie Sebastopola, jest zaniechany, dla rozpoczęcia nowéj kampanji, jeśli mówimy te wiadomości potwierdzą się, rezultat tych posiłków tureckich byłby zupełnie problematycznym. Piszą nam mianowicie, że oblężenie zostało częściowo zwinięte i że anglicy pomimo okropnego stanu dróg z największą gorliwością przewożą większą część artylerji oblężniczéj do Bałakławy, który to punkt ma być okropnie uzbrojony i ufortyfikowany. Jakkolwiek bądź, to co osięgnięto w Krymie, daleko jest niższem od tego czego się spodziewano, i pozycja którą książe Menszyków zajmował w dniu 1 grudnia okazuje dostatecznie jak małe było powodzenie sprzymierzonych.

— Wiadomości z Trebizondy 28 listopada otrzymane przez tenże dziennik, donoszą, że obóz zimowy z Czuruk-su, ma być przeniesiony do Batum, a z Kars do Erzerum. Armja w Kars ma wynosić obecnie 26,000 ludzi.

— Prywatny list z Belgradu 9 grudnia, donosi względem linji telegraficznéj mającéj być zaprowadzoną między Konstantynopolem i Belgradem, skąd połączy się z telegrafem austrjackim w Semlinie, że część pomiędzy Belgradem i Alexinacs, zbudowana kosztem rządu serbskiego, a przez inżynjerów austrjackich, bliską jest ukończenia, i że ze swojéj strony Porta z jak największym pośpiechem poprowadzić ma tę linję od Alexinacs (granicy serbskiéj) do Konstantynopola.

— *Neue Preussische Zeitung* zawiera następujący wyjątek z listu z Odessy 1 grudnia:

Zdziwicie się gdy powiem, że handel naszego miasta nie był przerwany ani na chwilę. Codziennie odpływają okręty z Konstantynopola, te które stamtąd przybywają są rewidowane przez statki nieprzyjacielskie jeśli się z niemi spotkają, ale nic więcéj. Powody téj tolerancji ze strony mocarstw prowadzących wojnę bardzo się łatwo tłomaczą, tem, że one nie mogą się obejść bez znacznéj liczby naszych produktów mianowicie ziarn olejnych, które udają się po największéj części do Marsylji. Gdyby rząd nasz nie był przed sześciu miesiącami uznał za stosowne zabronić wywozu zboża z portów morza Czarnego, handel nasz nie byłby wcale prawie uczuł skutków wojny. Ten zakaz był koniecznie potrzebnym, bo dowiedziano się, że zamierzono z Odessy sprowadzać zapasy dla Warny, co dziś równie miałoby miejsce dla Krymu. Naturalnym skutkiem tego zakazu jest zniżenie ceny zbóż, tem bardziéj, że żniwo było bardzo obfite. Ale wynika stąd jedno wielkie dobro, to jest, że nasza armja zaopatrzoną jest więcéj niż dostatecznie. Wołów i baranów jest także obfitość w Krymie. Dzienniki zagraniczne mylą się bardzo jeśli sądzą, że drogi są trudne do przebycia. Naszéj walecznéj armji na niczem zbywać nie będzie. Często widzimy tu oficerów przybywających z Sebastopola. Nic obawiają się tam bynajmniéj o los téj twierdzy. Ponieśliśmy znaczne straty przez ogień nieprzyjaciół, ale nie przez choroby. Należy uważać to za szczególne szczęście, iż nieprzyjaciel nie udzielił nam cholery. Nasz żołnierz jak wiadomo, nie jest rozpieszczony i pożywienie jego jest ciągle jednakowe, kiedy tymczasem żołnierze obcy zmuszeni są poprzestawać na bardzo uszczuplonem pożywieniu. Prócz tego sypiają oni prawie pod gołem niebem, kiedy tymczasem nasi zupełnie są osłonieni przed deszczem i wiatrem w domach w Sebastopolu, w warowniach i wsiach nad Czernaja. Prócz tego armja nasza doskonale obeznaną jest z budową bud ziemnych (ziemlanki). Z tego wszystkiego pokazuje się jasno, dla czego nieskończenie mniéj cierpimy w téj kampanji zimowéj niż nieprzyjaciele nasi. Wszakże Rosjanie mają przysłowie: »że zima to ich przyjaciel,« a nadto nie należy zapominać, że zima w Bałakławie na równinach jest daleko ostrzejsza niż w nizinie Sebastopola, którego port nigdy nie zamarza. U nas jak wiadomo corocznie port pokryty jest lodem przez cztery do sześciu tygodni, i przez to wkrótce będziemy zupełnie bezpiecznemi od wszelkiego ataku ze strony flot nieprzyjacielskich. (*Journal de St. Peter.*)

WŁOCHY.

Turyn 21 Grudnia. Najdziwniejsze i najmniéj spodziewane wieści rozchodziły się tu od wczoraj. Utrzymują, że ministrowie podali się do dymisji wskutku trudnego położenia w jakiém znaleźli się z powodu podania się do dymissji przez rozmaitych urzędników publicznych, w celu zaprotestowania przeciw projektowi prawa o klasztorach. Pogłoski te są co najmniéj przesadzone i o ile wiemy ministrowie nie powzięli dotąd postanowienia o jakiém tu mowa. Zaiste, podania się do dymisji urzędników o których tu wspomnieliśmy, są faktem bardzo ważnym, i nie byłoby słusznie zaprzeczać téj ważności. Szczególnie dymissja pana Buffa, która obecnie jest już faktem dopełnionym, jest rzeczą bardzo ważną, bo pan Buffa powszechnie szanowany jest przez wszystkie stronnictwa z powodu swego zacnego charakteru, i jest nietylko politycznym ale osobistym przyjacielem kilku członków gabinetu; ale z tego faktu wnioskować, że gabinet ma upaść, to jest zbytecznym pospiechem i dotąd możemy zapewnić, że pogłoski o zmianie gabinetu, są przedwczesne. (*Independance Belge*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Linde Otto ob. z Młodojewa.— *H. Krak.* Celiński Ludwik ob. z Żelazny, Wężyk Sewer. ob. z Toporowa.— *H. Niem.* Dembowscy Franciszek ob. z Lipy i Aleksy ob. z Przedwojewa, Domański Antoni ob. z Jasieńca. — *H. Pols.* Sokołowski Antoni ob. z Kępy Szlacheckiéj. — *H. Wileń.* Słubicki Jan ob. z Brodni.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bojarski Józef ob. do Leszczowéj woli, Grabowiecki Antoni ob. do Rudnika, Krasiński Bolesław ob. do Janikowa, Kosobudzki Ludwik ob. do Woźnik, Szczerbiński Władysław ob. do Kujaw, Szeliski Konst. ob. do Rudna.

TEATR WIELKI. Jutro: Opera *Marta.*

TEATR ROZMAITO. Dziś *Arlekini.* — *Spotkanie.*— *Ver — Vert.*

Dziś pierwsza Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Rozmaitości danem będzie *Młynarz i kominiarz.*

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w połud. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.

---

rękę po dwakroć pocałował ale na podziękowanie uniósł jéj potężną postać w powietrze i posadził na stołku.

— Dziękuję za już proszę o jeszcze, zawołał, zwracając lewo w tył zwrot do gąsiora, gdy tancerka jego zaczęła się chłodzić znanym wachlarzem.

Strażnik graniczny probował jeszcze brzękiem ostróg naśladować Edwarda, właściciele ziemscy suwali się jak mogli ale o tak zwanéj figurze ani można było myślić i reszta mezkiego towarzystwa nie ruszyła się do mazura. Nie umieli tańczyć rodzinnego tańca. Muzyka, na znak piaskowego fraka, zaczęła dudlić obertasa, do którego wszyscy skwapliwie się cisnęli.

— Oberka nie odmówisz pani potańczyć ze mną? rzekł Edward zbliżając sią do Anielki.

— Jak dziadka kocham niewiem, czy potrafię z panem tańczyć.

Nieśmiałe dziewcze dało się wreszcie namówić i skromnie kilka razy w okół stancji okręciła się.— Kiedy już Edward miał od niéj odchodzić, ujrzał zbliżający się frak piaskowy. Niewiedzieć dla czego wstręt powziął, odkąd tylko ujrzał właścicieln téj odzieży.

— Zaklinam panią na wszystko, szepnął Anielce, nie tańcz pani z tym obmierzłym dryblasem, niecierpię go.

— Ah i ja go nie bardzo lubię, odparła dziewczynka.

Frak piaskowy zbliżył się i grubym głosem zawezwał do oberka.

— Przepraszam, zmęczona jestem, odrzekła Anielka.

— Fiu, fiu! mruknął pod nosem, cofając się do pieca.

Oberek trwał już ze dwie godziny, Edward ze wszystkiemi damami natańczywszy się do syta, siadł przy pannie Antoninie, a spora dozis krupniku, któréj wyziewy biły mu do głowy, ośmieliła go do poufniejszéj gawędki. Panna Antonina brała to za dobrą monetę, o czem zarówno jéj uśmiech jak odpowiedzi przekonywały. Po trzeźwemu nigdy w ten sposób z nią nie był rozmawiał. Przy wychowaniu, nawet najbardziéj zaniedbanem, młodość nie może się wyrzec szlachetnego rumieńca skromności. Zagawędził się więc, ale uśmiechał się, widząc jak Anielka kilkokrotnie piaskowemę frakowi odmówiła.— Oberek wszystkich pomęczył, połowa tancerzy poszła ochładzać się krupnikiem na dworze lub w alkierzu, tancerki były bez wyjątku rumiane lub spocone, mamy zaczęły zasypiać, muzyka mimo to mozoliła się na poskoczne tony a szajgec z wzrastającym zapałem bębnił i dzwonił w tamburyno. Anielka wstała i ukradkiem ciskając spojrzenie na prawo gdzie siedział Edward a gdzie brata spodziewała się obaczyć, dążyła zwolna do alkierza, zapewnie do dziadunia. W tem na środku stancji, zastępuje jéj drogę frak piaskowy i niebacząc na oczewistą niechęć i szamotanie się dziewczynki, gwałtem ciągnie do tańca. — Drgnął Edward i nieposłyszał jakiejś ciekawéj odpowiedzi, którą mu panna Antonina poszepnęła.

Dryblas, nameczywszy biedne dziewczę, niby przez zapomnienie, posadził ją na niskim kominku w rogu izby. Powalana sadzami, zapłoniona od wstydu, ze łzami w oczach uciekła do alkierza. Porwał się Edward z miejsca i schwycił za ramię dryblasa.

— Idź pan przeproś pannę Anielę, żeś ją w komin wsadził, zawołał głośno.

— To, niech tańczy, kiedy ją kto prosi, mało ja się nastojałem przy piecu? odrzekł hardo, mierząc od stóp do głów Edwarda.

— Toś pan to naumyślnie zrobił?

— A choćby.

— To ruszaj za drzwi, wrzasnął chłopiec, który się zatrzął od gniewu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1854/5 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.